KRYSTYNA NIEDOPYTALSKA

ur. 1927; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Kołłątaja, sąsiedzi, dorożkarze, dorożki, magiel, pranie w rzece, żebracy, lokale gastronomiczne, lody, sodówki, handel obwoźny, park Czartoryskich, kino, grajkowie uliczni, powodzie, pożary, Żydzi, bieda, dzieciństwo, życie codzienne, Maja Jurkowska

Przedwojenne Puławy

To było bardzo piękne miasto, te Puławy. Boże, były te dorożki. Mojej siostry ślub był w [19]40 roku, dwudziestego piątego marca, to było święto takie wielkie. Wesele było w garnizonie, to były chyba ze dwie dorożki tylko, bo więcej nie było w Puławach. To znajomi z Włostowic może by jeszcze mieli, a tak to trzeba było iść szybko, bo nie było czym [jechać]. Pamiętam pana Choinę, pana Adamskiego, pana Sikorę, to byli [dorożkarze] z ulicy [Kołłątaja]. To byli najlepsi dorożkarze, mieli piękne konie. Te dorożki takie zawsze były eleganckie, wyczyszczone, aż miło było. A później było więcej z Włostowic, chciał każdy zarobić po parę złotych. I tak było, jeździło się tymi dorożkami, ale przeważnie się chodziło.

Pani Godlewiczowa miała [sklep], później miała ten drugi niżej jeszcze sklep i mnie tak coś [przyciągnęło], mówię: „Co to jest?”, a ona mówi: „Pierścionki mam”. Ale to tylko taki miała kawałeczek, a tu co innego było nakładzione. Ona z Łodzi przyjechała tu, miała rodziców [tam], wzięła ten sklep jeden i drugi, ale później pojechała na swoje stare miejsce, dzieci miała, te dzieci tu były. Później posprzedawali wszystko i tak wszystko przeszło.

Magiel był na Kołłątaja u pani Wesołowskiej, taki do kręcenia. Nie było tych elektrycznych, tylko trzeba było kręcić. Ja szłam z mamusią, trzeba było tam kręcić i kręcić, mama nawijała. Z praczkami to nie było problemu, bo tu Wisła była. Ludzie pieniędzy nie mieli, to robili, na tarze wszystko się robiło, tary były, balie. Ja pamiętam, jak moja mama szła do Wisły, no i zawsze brała kijankę. Kiedyś to Wisła była czyściutka, tu było fajnie. I to właśnie wszystko tam uprała, ładnie zrobiła, tak jak trzeba, jak umiała tą kijanką sobie porobić, bo ja to nie mogłam tą kijanką walić. I takie były rzeczy.

Kiedyś wojsko było i tędy szli żołnierze, oni mieli swój dom tu, taki ogromny, ładny i

oni robili tu różne rzeczy. Musieli dźwigać pontony, musieli płynąć nimi i tak dalej, i tak dalej. No i szli tędy drogą, szło ich nieraz, ja wiem, ze stu dwudziestu w takiej kolumnie, śpiewali, tak to brzmiało pięknie. A poszło się nad Wisłę, jak oni tam chlapali, myśmy leciały tam. To były ogromne pontony takie, oni cały czas tutaj przychodzili. A teraz to już nie ma nikogo, ja to tak żałuję.
Było bardzo wielu [żebraków]. Oni jak przyszli nawet do domu, to prosili, żeby im dać chleba i się cieszyli, że się im dało, [niezależnie], co się dało. A koło kościoła to stali, nie tak jak teraz, teraz to nie bardzo kto jest, ale przedtem to stali, przed cmentarzem też tak stali. Tu przychodzili, bo tu ludzie byli tacy grzeczni, że każdemu co mogli, to dali w rękę, [zapraszali]: „Chodźcie, to się napijecie herbaty" czy coś, o tacy byli ludzie, a w tej chwili takich ludzi nie ma.
Był jeden taki Jurek, on nie był wariat, on po prostu był taki, jaki był. Na Zielonej chyba mieszkał albo na Skowieszyńskiej, ale on wszędzie chodził, do wszystkich się śmiał, taki wspaniały był chłopak, mama jego rozpaczała strasznie, ale on z wszystkimi porozmawiał, przyszedł do domu, nic takiego nie robił. Kiedyś to nie było lekarzy, co by mu pomogli, on po szkarlatynie był.
Był Krzyżanowski, moja siostra tam bawiła się na balu, bo rodzice poszli nawet z nią na sylwestra. Później był Bristol i później jeszcze był Chiszczyński dalej. [Na Kołłątaja były] lody, sodówki. Jechali [i krzyczeli]: „Lody, lody, lody!". Te sodówki to były takie [niehigieniczne], to psikało się tak tylko, mama krzyczała, nie pozwalała mi tam [chodzić], bo to jedną szklankę miał, no i tak później takie coś wyło i jemu się zdawało, że tam zaraz się popsika to wszystko tą wodą [i zdezynfekuje], a to niestety. W takich szklanych [syfonach] była woda i sok. A lody to wołali. Z tymi lodami to były takie wózki i on miał dwie takie bańki, te bańki były mosiężne czy niemosiężne, w każdym razie doskonałe. Czy za złotówkę, czy za dwa złote te lody i krzyczał: „Lody, lody!", to wszyscy wpadali po te lody. Później wracał, nieraz miał jeszcze, to mówi: „Teraz już wam taniej sprzedam". Tu lody wozili cały czas, jak było lato.
Jeździł taki furmanką i sprzedawał różne ciuchy, miał takie różne rzeczy, różności na tym wozie, a stąd zabierał coś, ale nie wiem, nie pamiętam co. I później dawał jakiś garnczek za coś. Ja tego nie robiłam nigdy, bo mama mi nigdy nie kazała.
Bardzo dużo ludzi przyjeżdżało [do Puław na wczasy], bo ludzie mieli swoje domy ładne nawet i [mieli] troszkę pieniędzy [z tego]. [Można] było pójść do parku, nad Wisłę. Ładnie było, naprawdę. Było siedem tysięcy [mieszkańców], ale [Puławy to] było coś wspaniałego, naprawdę ładnie. Jak przyjeżdżali z Warszawy na przykład, jechali do Kazimierza, to tu się dostali, obeszli tu, tam, obeszli wszędzie, wszyscy szli na Działki, bo tam powietrze było [dobre], blisko las i w ogóle.
Bardzo lubiłam do Instytutu [chodzić], do parku, piękny park. Bardzo lubiłam ten kościółek nasz, był piękny. Pomału jakoś się zmobilizowali i zrobili, no, ale nie ma tego, co było. To były piękne rzeczy. Takie były zabawy w parku koło [Świątyni] Sybilli, tam [rósł] krzew taki bardzo duży i tam były różne zabawy dla dzieci, dla chorych, dla młodych, dla różnych. Można było wszędzie wejść tam, ławeczki,

przyjemnie było. Do [19]39 roku to chodziłyśmy [z tą moją koleżanką Żydówką], ale bardzo rzadko, bo jej rodzice nie pozwalali nigdzie bardzo chodzić. Ja mówię: „Co ty siedzisz w domu?”, „A poczytam, posiedzę – mówi – mama się boi, że mnie ktoś złapie”. Ona tak mówiła zawsze.
Było jedno kino. Tylko nie pamiętam, gdzie to kino było. Takie fajne były te [filmy], Boże kochany, dla dzieci i dla starszych, wszystko razem było. A już później było w Bristolu, już później było tu większe kino.
[Byli tacy, co] grali, pięknie śpiewali, ludzie dawali pieniądze, to z Warszawy byli tacy. Przyjeżdżali, bo jechali do Kazimierza i powiedzieli, że tutaj sobie obejdą, obchodzili po ulicach. Pięknie grali.
Żywioł był jeden, straszny taki, chyba w [19]34 roku, jak tu wszystko płynęło Wisłą – balie, zwierzęta, no, coś niesamowitego, były chyba ze dwa takie powodzie. A pożary to były co raz, pożary wszędzie były po trochu, ale najwięcej na Wólce było pożarów i dużo było pożarów na Włostowicach.
Ludzie byli bardzo biedni, placki nosili Żydzi tam zaraz bliziutko, to tym dzieciom naszym się chciało, mówią: „Mamo, kup nam”. [Matki] mówią: „Dobrze, dobrze, później kupimy”. I mówią tak nieraz do nas: „A za co my kupimy, jak nie mamy pieniędzy?”. One gdzieś szły pracować widocznie z tymi dziećmi, takie dzieci były po cztery latka, po pięć. Taka Maja Jurkowska ze mną razem była w szkole i właśnie była po tej prawej stronie troszeczkę tu wyżej, to oni mieli sklep z wódką tylko i z tyłu mieli mieszkanie, nieraz chodziłam tam, pomagałam jej sprzątać, bo rodzice byli tacy starsi, to nieraz mówiła tak: „Słuchaj, weźmiemy dla dzieci coś dziś, jak będzie ktoś szedł”. To nieraz ktoś szedł z dziećmi, to dałyśmy im te bułki. Tak, koleżanka moja, ona zawsze mówi: „Mamo, wezmę sobie, bo muszę komuś coś dać”, a ona mówi: „To dobrze”. Byli bardzo tacy ludzie fajni. Ja tam byłam ile razy, u nas tak nie było najgorzej, to zawsze uważałam, że trzeba kogoś poczęstować, bo to tragedia dla ludzi była. Nie wszystkim tak było. Z tymi dziećmi [kobiety] chodziły, pytam się: „A gdzie pani idzie?”, „A do prania idę”, mówi. „A co pani z tym dzieckiem?”, „A będzie sobie latało po mieszkaniu”, mówi. Może po ogrodzie, to zależało kiedy. Tak było.

Data i miejsce nagrania	2003-11-05, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"